Nr. 268 | Opłata pocztowa opłacona ryczałtem | Lwów, niedziela 23 listopada 1924. | Rok VII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie Zł. 3·20
z dostawą do domu . . . „ 3·50
na prowincji . . . . . . „ 3·50
za granicą . . . . . . „ 5·55
Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
15 groszy
na prowincjonalnych dworcach 18 gr.
Redakcja i Administracja Lwów, Sykstuska 21.
Tel. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Anglja odrzuca pertraktacje z sowietami.

Nowy zamach kapitalistów górnośląskich.

Podwyższenie cen węgla.

WARSZAWA, 21. 11. (AW). Przemysłowcy górnośląscy przyjęli wyrok sądu rozjemczego w sprawie podwyżki dla górników. — Jednocześnie postanowili podwyższyć cenę węgla w sprzedaży krajowej od 1—1.50 zł. na tonnie, podczas gdy węgiel zagraniczny nie podrożeje. W związku z tem rząd ma interweniować celem zapobieżenia drożyźnie węgla i przerzucaniu ciężaru podwyżki na drobnych konsumentów węgla.

Dokoła uregulowania spraw mniejszości narodowych.

Prace skoncentrowane w ręku p. Thuguta.

WARSZAWA, 21. 11. (tel. wł.). Prace nad kwestjami mniejszości narodowych i uregulowaniem stosunków na kresach które dotychczas koncentrowały się w tak zwanej „komisji czterech“, obecnie prowadzone będą w inny sposób. Komisja czterech zostanie zlikwidowana, a prace jej będą skoncentrowane w ręku wicepremiera Thugutta, który dobierze sobie rzeczoznawców.

W przeciągu dwóch tygodni mają zapaść decydujące postanowienia.

—:::—

Polska nie chce przystąpić do małej ententy.

Różnica w poglądach co do Węgier i Rosji.

WIEDEŃ, 21. 11. (AW). „N. Fr. Presse“ podaje w telegramie z Warszawy, jakoby sfery stojące blisko rządu nie uważały za prawdopodobną wiadomość „Matina“ o rzekomych pertraktacjach rządów Małej Ententy z rządem polskim w sprawie przystąpienia Polski do Małej Ententy. Korespondent tego dziennika podaje, że już kilkakrotnie oświadczono ze strony polskiej, że Polska chce dalej utrzymywać tradycyjne, przyjazne stosunki z Węgrami, podczas gdy Mała Ententa zwraca się właśnie przeciw Węgrom. Pozatem również zapatrywania Małej Ententy i Polski na sprawy rosyjskie nie są zgodne.

Anglja odrzuca pertraktacje z sowietami

Ostra nota do rządu sowieckiego.

LONDYN, 21. 11. (Pat.). Nota, przesłana rządowi sowieckiemu, powiada, że po dłuższym namyśle rząd angielski nie uważa za możliwe zalecać parlamentowi ratyfikację, albo nawet wzięcie pod rozpatrzenie angielsko-sowieckich rokowań, rozpoczętych przez Mac Donalda. W dalszym ciągu nota oświadcza, że rząd angielski nie ma obecnie żadnych wątpliwości co do autentyczności listu Zinowiewa i nie będzie rozpatrywał więcej tej kwestji. Rząd angielski stwierdza, że list ten jest jaskrawym dowodem prowadzenia przez III. międzynarodówkę propagandy rewolucyjnej, która jest znana rządowi sowieckiemu i na którą rząd ten zezwala.

—:::—

Dodatkowy preliminarz budżetowy na r. 1924

przyjęty przez komisję budżetową.

Prawica — przeciw bezrobotnym pracownikom umysłowym.

WARSZAWA, 21. 11. (Pat.). Sejmowa komisja budżetowa przyjęła w trzeciem czytaniu projekt dodatkowy ustawy skarbowej na r. 1924, następnie przyjęła w trzeciem czytaniu wszystkie budżety dodatkowe na r. 1924.

W związku z wynikiem głosowania nad sprawą budżetu ministerstwa sprawiedliwości, p. Śmiarowski, jak również w związku z wynikiem głosowania nad budżetem ministerstwa pracy i opieki społecznej p. Bittner, złożyli swe referaty.

WARSZAWA, 21. 11. (tel. wł.). Dodatkowy preliminarz budżetowy wejdzie w przyszłym tygodniu na plenum Sejmu. Nad budżetami niektórych ministerstw spodziewana jest gorąca dyskusja.

Do budżetu ministerstwa pracy i opieki społecznej zgodnie z wnioskiem rządowym głosami prawicy uchwalono wstawić kwotę 200.000 zł. na zasiłki dla bezrobotnych pracowników umysłowych — zamiast projektowanego 1 miljona zł.

Przeciw dodatkowemu budżetowi dla ministerstwa spraw wojskowych głosował tow. Moraczewski, podczas gdy tt. Diamand i Pączek wstrzymali się od głosowania, czekając wypowiedzenia się w tej sprawie klubu, który zbierze się 25. bm.

Losy byłych ministrów

WARSZAWA, 21. 11. (tel. wł.). Były minister Huebner powraca na swe dawne stanowisko prokuratora przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Krążą również pogłoski, że b. minister Darowski ma zostać wojewodą w Łodzi, w miejsce p. Garapicha, który ma objąć urząd wojewody we Lwowie.

Pojedynek w gmachu komendy wojskowej!

WARSZAWA, 21. 11. (tel. wł.). Podany przez nas fakt, że pojedynek gen. Szeptyckiego z red. Stpiczyńskim odbył się w sali Sądu wojskowego, należy uzupełnić o tyle, że pojedynek odbył się w gmachu wojskowym przy pl. Saskim, w sali, gdzie dawniej odbywały się rozprawy sądowe, tuż obok komendy miasta. Sąd został przeniesiony na wyższe piętro.

Pojedynek w gmachu Komendy miasta dodaje temu skandalowi posmaku rzeczy wprost niebywałej.

WARSZAWA, 21. 11. (tel. wł.). Redaktor Stpiczyński był przesłuchiwany przez przedstawiciela prokuratorji.

Ulica Bolesława Limanowskiego.

WARSZAWA, 21. 11. (tel. wł.). Senator tow. Limanowski otrzymał od Rady miasta Nieszawy depeszę następującej treści:

Rada miasta na posiedzeniu dnia 16. bm. w uznaniu zasług w walce o niepodległość czcigodnego Seniora socjalizmu polskiego uchwaliła ul. Wiślaną nazwać ulicą Bolesława Limanowskiego.

Podp.: B. Jarosiński, burmistrz.

—:::—

Napady na kresach.

WARSZAWA, 21. 11. (tel. wł.). Dnia 18. b. m. dokonano napadu na folwark Kołbutowo na Wołyniu. Napad udaremniono przy pomocy posterunku policji państwowej, który zarządził pościg i ujął czterech bandytów z bronią w ręku.

W powiecie Wołowińskim w puszczy Nalibockiej ujęto uzbrojonego bandytę. Rozpoznano go jako współuczestnika licznych napadów w tym powiecie.

Drożyzna kredytu.

Drożyzna kredytu stała się centralnem zagadnieniem gospodarczem; podraża ona produkcję, powoduje zmniejszenie konsumcji, zastój w różnych gałęziach wytwórczości i ogromną cyfrę bezrobotnych. Drożyzna owa wynika z jednej strony z braku środków obiegowych, z drugiej strony z powolnego obrotu pieniężnego będącego skutkiem nienależytej rozbudowy aparatu kredytowego. Że wysoka stopa procentowa nie jest jedynie wynikiem nikłej ilości środków obiegowych poznać można po porównaniu ilości banknotów — znajdujących się przed wojną na terenie Polski — i stopy procentowej wówczas panującej z ilością banknotów, i stopą procentową jakie obecnie posiadamy. Przed wojną ilość banknotów trzykrotnie przewyższała obecną ich ilość; stopa procentowa zaś wynosiła wówczas 1% miesięcznie; gdyby więc tylko sama ilość środków obiegowych była tu miarodajną dzisiejsza stopa procentowa miałaby wynosić najwyżej 3% miesięcznie, gdy faktycznie jest dwukrotnie wyższą. Jeszcze jeden przykład: od lutego do dziś ilość środków obiegowych powiększyła się sześciokrotnie; stopa procentowa zmniejszyła się maximum o połowę. Widzimy więc, że drożyzna kredytu zależy również od szybkości obrotu; w czasie obiegu markowego ucieczka przed marką była najlepszą rękojmią szybkiego obrotu, w normalnych warunkach szybkość obrotu zależy od należytej rozbudowy i pracy aparatu kredytowego.

Sytuacja w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia pod niejednym względem przypomina dzisiejsze czasy. Banki były nieliczne, kraj zaś uginał się pod ciężarem wysokich odsetek, jakie płacił prywatnym lichwiarzom. Sytuacja zmieniła się dopiero z chwilą powstania całego szeregu mniej lub więcej uczciwych banków i banczków. Owe banki i banczki miały swoje nawet bardzo liczne wady, przedewszystkiem niezdrowie moralne swych kierowników, specjalną inklinację do geszefciarskich interesów i brak należytej podstawy — należytego kapitału zakładowego. Jednego jednak nie można im ująć, że odznaczały się należytą ruchliwością, że wchłaniały w siebie takie kapitały, które zwykle leżały bezużytecznie że następnie doprowadzały owe kapitały do produkcji i obrotu, wreszcie — że całą swoją działalnością przyczyniły się do usunięcia prywatnych lichwiarzy owych i dziś licznych rycerzy konjunktury, wyciągających ostatnie soki ze społeczeństwa. Nie chcę być źle zrozumianym, nie twierdzę jakoby należało obudzić z wiecznego spoczynku owe banki i banczki, chcę tylko wykazać w jaki sposób należycie pracujący aparat kredytowy może się przyczynić do potanienia kredytu i do usunięcia rozwielmożnionych pijawek społecznych, żyjących z cudzej pracy i przedsiębiorczości.

Owe wyż wspomniane banki mogą być łacnie zastąpione przez należycie kierowane spółdzielnie kredytowe a więc instytucje o charakterze nieza robkowym lecz o charakterze samopomocy. Istniały one jeszcze przed wojną, owoce ich działalności były jednak nikłe głównie z powodu braku istotnej przyczyny ich powstania mianowicie drogiego kredytu; albowiem z chwilą gdy kredyt jest tak czy tak tani spółdzielnie kredytowe nie mają przed sobą żadnego istotnego celu do spełnienia.

Można mieć liczne zastrzeżenia przeciwko samej idei spółdzielni, można twierdzić, że w społeczeństwie niema zrozumienia dla nich — a niema dla jakiejś reformy społecznej większej przeszkody jak brak zrozumienia u tych, dla których ma powstać, — można powołać się na smutne doświadczenia jakie poczyniliśmy podczas wojny ze sporą ilością spółdzielni konsumcyjnych, można wreszcie wytoczyć ciężką armatę biurokratyzmu i ociężałej administracji w spółdzielniach; nie można jednak zaprzeczyć, że spółdzielnie kredytowe właśnie najmniej cierpią pod biurokratyzmem, że w redukowanych urzędnikach bankowych mamy dobry sztab urzędników, wreszcie że spółdzielnie kredytowe są znane naszemu społeczeństwu od dawna.

By spółdzielnie owe należycie funkcjonowały, powinny one nosić charakter zawodowy, a więc: Spółdzielnie rolnicze dalej spółdzielnie kupców, drobnych przemysłowców i rękodzielników. Spółdzielnie owe, istniejące w najodleglejszych zakątkach kraju stykają e się bezpośrednio z szerokiemi sferami społeczeństwa będą mogły gromadzić kapitały obrotowe drogą wkładek na książeczki oszczędnościowe i rachunki bieżące. Mogąc płacić jako banki conajmniej 24% rocznie (P. K. O. płaci 9%) będą też mogły konkurować z prywatnymi lichwiarzami, którzy płacą bez porównania więcej jednak stanowią raczej wszystko inne niż pewną lokatę kapitału. Rzecz prosta, osoba pożyczająca kapitał na wysoki procent musi z tego samego powodu dojść do ruiny majątkowej a wtedy kapitał wraz z odsetkami się przepadłe; natomiast spółdzielnie kredytowe już wskutek swego charakteru (kontrola rządu i komisji rewizyjnej, ogłaszanie bilansów) stanowią pewną lokatą i wskutek tego mimo niższych odsetek jakie będą płacić — społeczeństwo chętnie powierzy im swe oszczędności. Tak samo ma się rzecz ze sprawą rachunków bieżących, rolnik lub kupiec dysponujący chwilowo pewną gotówką chętnie złoży ją do tego banku, w którym ma kredyt i z którym jest gospodarczo związany. Przyczynią się wreszcie do rozwinięcia obrotu czekowego, znajdującego się jeszcze u nas w stadjum embrjonalnem.

Obok braku środków obiegowych i powolnego obrotu działają na drożyznę kredytu inne mniej ważne przyczyny.

Rozbudowa jednak aparatu kredytowego i szybszy obrót pieniężny stanowić będą wolny krok naprzód przy usunięciu naszej mizerji gospodarczej.

Unus,

—:::—

ZOTTAN RONAI.

Kautsky a rewolucja.

(tłumaczone z wiedeńskiego „Kampfu").

(Ciąg dalszy).

Bez konfiskaty wielkiej własności, wielkich monopoli, bez bankructwa państwa, „nie będzie można zdobyć olbrzymich sum, potrzebnych, by podnieść rosyjskie gospodarstwo rolne z niesłychanie niskiego poziomu". (Siły motoryczne i widoki etc.). Wyższe formy socjalistyczne mogłaby rosyjska rewolucja tylko wówczas osiągnąć, gdyby niemiecki socjalizm zwyciężył i gdyby Rosja, naśladując socjalizm niemiecki, wprowadziła u siebie przykładem jego, urządzenia socjalistyczne.

Kautsky oczekiwał zresztą rewolucji rosyjskiej z najlepszemi nadziejami. Spodziewał się po niej rozpętania na zachodzie Europy rewolucji socjalnych, a na wschodzie narodowych. Obawie, aby ta rewolucja mogła wyrodzić się w przedwczesny eksperyment socjalistyczny, nie dawał wyrazu. Jest to zupełnie zrozumiałe przy jego stanowisku przed wojną. Bał się wtedy szczególnie raczej zasady drobnomieszczańskiej wśród proletarjatu niemieckiego, niebezpieczeństwa, że sytuacja rewolucyjna nie zastanie odpowiedniego, żarem rewolucyjnym przenikniętego pokolenia. Zadaniem jego podówczas było wykazanie konieczności rewolucji, a nie tłumienie odwagi kreśleniem jej niebezpieczeństw.

V.

Wojna jako akuszer rewolucji, rewolucja wielkiego kraju zacofanego — jedna i druga kryją w sobie niebezpieczeństwa. — Cóż mogło wyniknąć z krzyżowania się tych dwóch centrów niebezpieczeństwa. Wielka rewolucja rosyjska była rewolucją, wywołaną przez wojnę państwa zacofanego. Celem opanowania tego elementarnego zdarzenia, tego zerwania tamy rosyjskiej rewolucji, wprowadzenia jej na pożądane tory, potrzeba było wysokiego wyrozumienia tak ze strony przywódców jak i mas. Potrzeba było przywódców, którzy byliby umieli przystosować swoje cele do danego stopnia dojrzałości stosunków ekonomicznych i mas, które należało skierować na te tory. Zwycięskiej warstwie kierowniczej partji bolszewickiej, która zwycięstwo swoje zawdzięczała tradycjom odziedziczonym po sektach spiskowych jakoteż wyrozumiałości względem mas, niedostawało tego marksowskiego wyrozumienia. A stan duchowy mas rosyjskich w wysokim stopniu nieprzystępny był wówczas dla pojmowania marksowskiego.

Tylko inteligentne organizacje mas są w stanie odróżnić, możliwe od niemożliwego, naukowo wykształconego, pewnego charakteru kierownika od niesumiennego ignoranta i demagoga". A gdzież były masy te w Rosji przy wybuchu rewolucji. Despotyzm carski nie był zbyt odpowiednią szkołą dla politycznego wychowania mas. A tu przyłączył się jeszcze przewrotny dobór z wojny.

Kautsky słusznie podkreśla, że liczba kwalifikowanych robotników nawet w Niemczech zmalała podczas wojny, podczas gdy liczba niekwalifikowanych i niefachowych wzrosła. Jeszcze bardziej pustoszącemi były moralnie i intelektualnie degradujące skutki wojny, gdzie przecież warstwa dyscyplinowanych i inteligentnych robotników zawsze była cieniutka. Wojna rozpętała ducha brutalności i gwałtów, nędza, rozpacz, potrzeba prymitywnej religji zbawicielskiej „instynktownie każe im przekładać naukę, która nie odsyła ich na drogę rozwoju, lecz przynosi formułę lub plan, zapowiadający im natychmiast koniec cierpień bezwzględnie". (Terroryzm i komunizm). Oto była gleba duchowa, na której wyrosła ideologja bolszewizmu.

Kautsky chce wierzyć w szczerość motywów bolszewików. „Tragicznem ich fatum było, że korzystając z niedojrzałości prymitywnego ruchu robotniczego, zdobyli władzę demagogją wszystko przyrzekającą, proklamowali natychmiastową zupełną emancypację klasy robotniczej, mimo zacofania Rosji i w tym celu ogłosili swoją dyktaturę pod firmą dyktatury proletarjatu". (Terroryzm i komunizm).

To, co potem się działo wbrew najlepszym zamiarom, było następstwem zarządzeń przymusowych z góry. Te rządy mniejszości, skierowane ku celom niemożliwym, musiały szukać ujścia w terroryzmie; musiały przeprowadzić najnieracjonalniejszą, zupełną i gwałtowną socjalizację, która głęboka obniżyła produktywność rosyjskiego przemysłu; wyludniła miasta, przywiodła do rozkwitu pasorzytnicze formy kapitalizmu i „zniszczyła wszystkie te nędzne zaczątki", które bolszewizm zastał w Rosji „jako rozwój w kierunku socjalizmu". (Od demokracji do niewolnictwa państwowego). Metody dyktatorskie i burzliwe tempo, to najmniej korzystne metody ugruntowania organizacyj ekonomicznych.

Marksowskie przemalowanie rewolucji rosyjskiej nie myli bynajmniej Kautskiego co do prawdziwej istoty tego procesu historycznego. Znajduje on znacznie więcej „wyzwoleńczego socjalizmu" w antymarksowskim angielskim socjaliźmie gildji, aniżeli w biurokratycznym rosyjskim kapitaliźmie państwowym. A mimo ideologji socjalistycznej rewolucji rosyjskiej stwierdza on pokrewieństwo jej socjologiczne z wielką rewolucją francuską. W obu rewolucjach forma dyktatorska rozstrzyga o treści terrorystycznej rewolucji, którą popierają we Francji krwawe ustawodawstwo ancien regimu przeciw ubogim; w Rosji zaś krwawe ustawodawstwo caryzmu i okrucieństwa wojny.

(D. c. n.).

—:::—

Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej.

Z odczytów krakowskich marszałka Piłsudskiego.

Cechą stylu, kiedy Polska się stawała, była słabość. Słabość mogła być oczekiwana, gdy poprzednia epoka dawała słabość woli. Słabością tą była rozbieżność i jej przyczyny Musiałem się starać wszystko w jeden rym wprzęgnąć, aby coś stworzyć. Będę musiał rozpatrywać analitycznie siebie. Mówię o rozbieżności usiłowań — co to znaczy — w wielu wypadkach polegała na słabości. Wszędzieśmy widzieli z wyjątkiem rządu lubelskiego, że Polacy działali rozbieżnie wspólnie z zaborcą. — Ta część rozbieżności wywarła wielki wpływ na początki Rzeczypospolitej.

Rozbieżność szła w kierunku wielkiego rozproszenia, w kierunku skupienia. Gdy to próbowałem analizować, przychodziłem do wniosku — jak daleko szła rozbieżność i porównałem to do Ghetta. Ghetto jest to zbiorowisko ludzi, żyjących wprawdzie z innymi. ale mające swoje odrębne prawa. Taki charakter i styl podobny do ghetta ówczesnego naszego społeczeństwa występuje nadzwyczajnie wyraźnie. Każde ghetto tworzy charakter swój, „słowo“ nawet. Słowo dla jednych używane dla zgody, u innych było nienawiścią. Znanem jest w ghettach, że niektóre słowa i określenia są święte, a są ludzie czasem, że łączą ludzi ze słowami, które nie warte tego. Istnieje także wspólne zamiłowanie w ghettach. Pozwólcie, że wtrącę zaraz siebie. Należałem do ludzi, którzy byli przeciwnikami ghetta. Uważany byłem za człowieka, który walczy przeciw słowom, świętościom. We wszystkich ugrupowaniach zawsze byłem takisamym. To był mój styl personalny, który dawał mi tylko plusy. Łatwiej, sens rzeczowy miałem w ręku. Żadne ukłony w kierunku takiego dźwięku lub innego dźwięku słowa nigdy mnie nie brały. Przeszedłem przez takie silne ghetto, jakiem były legjony. Powiecie, że przyszedłem do Polski z tego ghetta. Siły ghett powiększały ten element zaskoczenia... Wypadki skakały naprzód lamparcim skokiem, — stwarzając nowe konieczności. I ten element zaskoczenia robił to, że wszystkie ghetta były hamulcem. Wypadki w stosunku do Polski biegły szybko... godziny biły szybko jedna za drugą i wymagały od Polaków, by szli w takt bicia zegarów. Przyszedłem stamtąd, gdzie rok cały nie widziałem litery polskiej, ani Polaka, gdzie nie współżyłem z ghettem. Czułem tę nieznajomość ludzi, zmieniających się. Byłem samotny. Robiłem próby wytworzenia jakiegoś centralnego rządu, i myślałem że znajdę człowieka, który łatwiej do zadań nowych dopasowywać się będzie. Wszystkie próby pękały mi w ręku. Nikogo namówić nie mogłem przez przekleństwo ghetta. Zostałem sam.

Nie mogłem nic zrobić. Gdym pertraktował z rządem lubelskim, oświadczono mi, że z nikim z zaboru rosyjskiego do zgody nie pójdzie. Wezwałem panów z zaboru pruskiego, by zechcieli stanąć do wspólnej roboty. Panowie! Dwa ciężkie dni spędziłem na katorżnej robocie. Jedno słowo powiedziałem, a już wzbudzałem u nich odrazę. Dwa długie dni argumentacji. Zdawało mi się wtedy, że przychodzę do ludzi, którzy mówią innemi językami, że przyszli jedynie dlatego by w twarz sobie pluć, zamiast podać sobie ręce. Te piękne słowa o ludzie, który miał wziąść władzę w rękę wypowiadane tam w Poznaniu stały się słowami ghetta w Warszawie. Gdy sobie przypomnę te dwa dni, by ghetto przełamać, stwierdzam, że żargon był silniejszy i ghetto było silniejsze. Było to w dwa dni po przyjeździe moim do Warszawy. „Kurjer Poznański“ pisał 13. listopada, że rewolucja socjalna w Niemczech, może nam być przykładem kierunku radykalnego. Przyszła Polska będzie ludową i na ludzie musi stać.

Niedaleko odbiega to od proklamacji rządu lubelskiego. Dlaczego panowie poznańscy, słów tych nie chcieli uznać w Warszawie — bo język ghettowy był inaczej tam rozumiany. Ghetta zazdrością plują. Niech Panowie się zastanowią, jak ciężko było przedrzeć się przez te ghetta i zacząć splatać usiłowania w jeden rym, aby tę rozbieżność niszczyć. Próby porozumienia tak zwanego rządu lubelskiego z Radą ludową poznańską spełzły na niczem. Jest to dziwny fakt, że ci ludzie, którzy w jednem miejscu zgodnie pracować będą w innem się kłócą. Komisja likwidacyjna w Krakowie składała się ze wszystkich stronnictw różnych ghett. Ci sami ludzie rzuceni nie do konkubinatu z wrogiem, ale w objęcia sobie zaczynają się kłócić.

Wygląda to, jakby pod batem zaborców siedzieli cicho. Dlaczego te same słowa używane przez pp. posłów w Berlinie, miały być zdrożne w Warszawie. Takie rzeczy zastałem po przyjeździe z Magdeburga. Siły nie było, aby te węzły, które plątane były rozerwać gdyż każde ghetto, gdy o węzeł chodziło wspólnie go wiązało. Mówiłem o musie żargonu i ghettach, które niewola wytwarza, o musie koniecznym, który w Polsce był tak silny, jak silną była niewola. Do słów przywiązywało się wszystko. Stąd to przyszło, by dojść do kochania słów, by w słowa ubrać tęsknotę do siły. Dlatego słowa nabierały coraz więcej mocy i siły, gdy zaczynało się stawanie Polski. Wszędzie, gdzie Polska powstawała słowa działały, ale słowa ghetta. Wszędzie się Polacy łączyli, by robić usiłowania w wytworzeniu siły polskiej. Wszędzie trzymają się jednego nakazu, by siłę polską wytwarzać, bo to styl epoki, styl Polski. Ale wraz ze słabością tworzyły się nowe węzły, utrudniające dążenie do jedności, czyniąc ten pochód ciężarem.

Głównemi ghettami były zabory i granice zaborów. Podczas odczytu w Wilnie o 63 roku, mówiłem, że styl tej epoki był inny, niż mego pokolenia. Styl 63 roku polegał na tem, że żyło społeczeństwo mechanicznie związane z zaborcami i chemicznych związków krew polska nie dopuszczała. Styl epoki naszej był inny. Państwa zaborcze miały siły chemiczne, czyniąc w nas podagrę starczą, tworzyły załomy. Jakże dokładnie można było to widzieć, gdy nadszedł rok 1914, gdy godzina dziejowa początek Polski wydzwaniała i Polacy poszli na służbę zaborów. Takie fakty w 63 roku były niemożliwe. Po burzach wysługiwania się zaborcom, po przeklętej epoce orjentacyjnej, gdy nie można było przejść nad musem do porządku dziennego, by siły dla budowy łączyć, kiedy Polska się stawała znajdziecie przekleństwa epoki niewoli, plwanie na siebie. Plwanie na siebie oskarżeniami. I rzeczy tak strasznie się zmieniły. Gdy świat spokojnie począł radzić a na Polskę szła nowa burza, gangrena zaborców tworzyła podagrę — Spór o słowa, które już treści żadnej nie miały rozpętał się. Jedni rzucali drugim w twarz oskarżenia, plwali sobie w oczy.

A przecież z runięciem zaborców wszystko się skończyło. A jednak temi plwocinami pluły dalej stronnictwa na siebie. Gdy więc epokę tę badam to znajduję zawsze we mnie przeciwnika wszelkich ghett — przeciwnika człowieka rozkochanego w realności życia. Człowiek, który choruje, gdy niema decyzji, który spieszy, aby wszystko odrzucić, aby mieć rozstrzygnięcie tak lub nie. Z moich słów robiono co innego. A jednak nie o małe rzeczy się kłócono — kłócono się o słowa. Gdy przebiegam dzień po dniu, tydzień po tygodniu — nie szukam goryczy — szukam jedynie prawdy koniecznej do wyświetlenia, — tej mistrzyni Polski, która stąpa po Polsce. Wszyscyśmy grzeszyli, wszyscyśmy słabi byli. Uciekaliśmy od musu dziejowego. Czyż węzły nowe plątać mamy dalej z węzłami staremi. Targać trzeba serce ciągle mówiąc o sobie. I mówię i błagam zawsze: prawdy pod korcem nie chowajcie, bo ona wyjdzie.

I nie wiem, czy dzieci nasze oczkami patrząc na rodziców nie wyczuwają tego kłamstwa! Gdy mówię o skutkach słabości ghetta i pracy i stylu dziejowym, niech wolno mi będzie na zakończenie rzucić przeżycia własne, wspomnienia cudne pod względem psychiki. Jeden z poetów rosyjskich dał myśl, jak serce ludzkie dziwne jest, że kajdany kwitami ubiera. Gdy hejnał zwycięstwa był ponadenną, gdym do Wilna swego jako zwycięzca wkraczał, gdym konno do Wilna wjeżdżał przedenną pędził szwadron naszych ułanów i w dźwięku podków słyszałem miłe mi dźwięki łańcuchów. Wówczas pod powieką zwycięzcy błysnęła łza — łza do tęsknoty, do siły — do zapachu kwiatów co kajdany ubierają. Gdy za sobą taką długą przeszłość mamy 150 lat życia niewoli, ileż cudów piękna dało to życie, ile szczytów osiągniętych, ile trudów i radości. Idzie godzina za godziną, zwycięstwo za nami, przed nami szare życie. Piękno stygnie. Człowiek czeka, by piękno odrodzenia wyszło — piękno wiosny. Myślę o tem zbliżające się do grobu. Niestety tej wiosny doczekają się nasze dzieci, tę pieśń wyśpiewają pełnią piersi swoich i cudny śpiew rozlegnie się w tej nowej Polsce — gdy w naszych piersiach jeszcze górę bierze nad wszystkiem kwas śledzienników i burczenie w chorych żołądkach...

—:::—

Po zamordowaniu gubernatora Sudanu.

KAIRO. 21 listopada. (Pat.) Gubernator Sudanu lord Stack zmarł.

WIEDEŃ. 21 listopada (Pat.) N. Wr. Tagblatt donosi z Londynu. Gabinet zamierza podjąć energiczne kroki przeciw rządowi egipskiemu. Jak donoszą pisma angielskie, gabinet postanowił wystosować do rządu egipskiego notę, domagającą się natychmiastowego zastanowienia propagandy antyangielskiej, oraz znacznego odszkodowania za zamordowanie gen. Steacka. Dzienniki oczekują dalszych kroków przeciw Egiptowi.

—:::—

Czy rehabilitacja prof. Ossendowskiego?

PARYŻ, 21. 11. (Pat.). Tow. Przyjaciół Polski wydało bankiet na cześć podróżnika polskiego Ossendowskiego, który przybył do Paryża po powrocie z Afryki półn. Na bankiecie obecni byli liczni członkowie Tow. Geograficznego, oraz przedstawiciele francuskiego świata naukowego. Między innymi zabierali głos słynni podróżnicy francuscy Bouvalot i Saint Yve, którzy przez kilka lat prowadzili badania w Tybecie i Mongolji, głównie na obszarach opisanych przez Ossendowskiego. Mówcy stwierdzili słuszność jego obserwacji i oświadczyli, że książka Ossendowskiego daje opisy tak zgodne z prawdą, że wywołuje żywe wspomnienia przeżytych w tych krajach chwil.

—:::—

Rozruchy w Kronsztadzie.

WIEDEŃ. 21. listopada (Pat.) „N. Fr. Presse“ donosi z Berlina: Tutejsze dzienniki poranne notują pogłoskę, jakoby wśród marynarki rosyjskiej w Kronsztadzie przyszło do poważnych niepokojów, przyczem Trocki miał zostać pojmany przez zbuntowanych marynarzy. Poselstwo sowieckie w Berlinie zaprzecza tej pogłosce.

—:::—

Nowy spisek wojskowy w Atenach

ATENY. 21 listopada. (Pat.) Rząd wpadł na ślad nowego spisku wojskowego. W związku z tem aresztowani zostali dwaj generałowie i pewna liczba oficerów. Spisek zduszono w zarodku. Ubiegłej nocy dokonano zamachu na gen. Pangalosa. Zamach nie udał się. Spisek był skierowany przeciw powołaniu z powrotem do służby szeregu oficerów reakcyjnych oraz gen. Condilosa, byłego ministra spraw wewnętrznych.

—:::—

Nowiny z dnia.

Lwów, 22 listopada

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE

Sobota, o godz. 3 pop. „Panie Kochanku".
Sobota, o godz. 7 wiecz. „Nieboska komedja".
Niedziela, o godz. 3. pop. „Chory z urojenia".
Niedziela, o godz. 7. wiecz. „Prorok".
Poniedziałek, o g. 7. w. „Nieboska komedja".

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO, ul. Gródecka 2b

Sobota, o godz. 7. w. „Prawo pocałunku".
Niedziela o godz. 3. pop. „Tam gdzie miłość i wierność nie giną" (odegr. siłami koła dram. obr. Lwowa).
Niedziela, o godz. 7. w. „Prawo pocałunku".
Poniedziałek, o godz. 7. w. „Prawo pocałunku".

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI, ul. Słoneczna

Sobota, o godz. 7. wiecz. „Hrabina Marica".
Niedziela, o godz. 7. wiecz. „Hrabina Marica".
Poniedziałek, o g. 7. w. „Hrabina Marica".

TEATR ARTYSTYCZNO-LITERACKI „BAGATELA". „Pocałunek", sketch. — B. Bronowski. — Raj i Memphis — Harry Fleming — Nilson et Bob — „Maison Riche", farsa. — Początek o godz. 8.15 — Ceny miejsc od 2—5 złotych.

—:::—

TEATR ŻYDOWSKI (Dyr. S. M. GIMPEL, ul. Jagiellońska L. 11

Sobota, o godz. 6.30 „Zemsta upadłej", o godz. 7.30 wiecz. „Joel woźnica" (po raz 2-gi).
Niedziela, o godz. 3.30 „Jedynaczka", o godz. 7.30 wiecz. „Joel woźnica" (po raz 3-ci).

—:::—

UNIWERSYTET LUDOWY IM. A. MICKIEWICZA. „Wszechświat a człowiek".
26. b. m. środa. Dr. K. Smulikowski „Z życia skał" cz. I.
28. b. m. piątek Dr. K. Smulikowski „Z życia skał", cz. II.
Sala Muzeum przemysłowego, ul. Hetmańska, g. 7. wiecz.

„CHORY Z UROJENIA" po cenach popularnych. Świetna komedja Moliera, której wznowienie spotkało się z bardzo życzliwem przyjęciem publiczności, pójdzie raz jeszcze w Teatrze Wielkim w niedzielę popołudniu po cenach popularnych.

W TEATRZE MAŁYM ujrzymy niebawem przemiłą komedję Fleursa i Caillaveta „Miłość czuwa" w reżyserji S. Orzechowskiego. Obsada doskonała, gdyż tworzą ją pp.: Michnowska, Łozińska, Głąbińska (artystka ta wystąpi po raz pierwszy na naszej scenie), Hańska, Dębicka, Hierowski, Zbrojewski, Rygier i Dębowicz. Wobec tego, mimo znacznego sukcesu „Prawo pocałunku" grane koncertowo przez pp. Bilińską- Czarnowską, Łozińską, Rasińskiego, Czarnowskiego, Orzechowskiego i innych, musi zejść już w krótkim czasie z afisza.

UROCZYSTOŚĆ CHOPINOWSKA. Polskie Towarzystwo Muzyczne oraz Towarzystwo Kultu Chopina przygotowuje z końcem bieżącego miesiąca obchód ku uczczeniu 75-tej rocznicy zgonu genialnego mistrza. Złożą się na to nabożeństwo żałobne i koncert odbyć się mający w niedzielę 30. b. m. o godz. 11.30 w południe w sali Towarzystwa Muzycznego.

Podczas nabożeństwa chóry Towarzystwa Muzycznego i orkiestra wzmocniona siłami teatralnemi z udziałem kwartetu solistów pań Adamówny i Hofmoklówny oraz pp. Szymonowicza i Prokopowicza wykonają arcydzieło natchnionej muzyki religijnej. Requiem Mozarta, które rozbrzmiewało na pogrzebie Chopina, jak poprzednio na pogrzebie Beethovena i przy sprowadzeniu zwłok Napoleona, a które niedawno u nas podnosiło serca na nabożeństwie za Sienkiewicza.

CZY ZMIERZCH TEATRU? Aktualne uwagi i refleksje Józefa Jedlicza, będą tematem II. Wieczoru Kultury Teatralnej, który odbędzie się w poniedziałek dnia 24. b. m. o godz. 8-mej. w sali Instytutu Technologicznego, ul. Bourlarda l. 5. Po prelekcji odbędzie się dyskusja.

Celem uniknięcia natłoku, który dał się odczuć na poprzedniem wieczorze, przypominamy, że bilety można wcześniej nabyć w księgarni p. Seyfartha przy ul. Akademickiej.

KONSULAT AUSTRJACKI, urzędujący obecnie przy ul. Pełczyńskiej l. 35, I. p., przyjmuje interesentów tylko w dnie powszednie o godz. 9.30 — 12.

1046—

NIEDZIELNE WYKŁADY HIGJENICZNE. W niedzielę, dnia 23. b. m. o godz. 11-tej, w sali teatru świetlnego „Kopernik" wykład dr. Władysława Fuchsa p. t.: „Higjena wychowania fizycznego dziecka i młodzieży". Jest to pierwszy z trzech wykładów z cyklu „Higjena sportu". Ze względu na aktualność i doniosłość tematu pożądanem by było, aby na wykłady te stawili się jak najliczniej rodzice, wychowawcy i młodzież. Wszystkie 3 wykłady połączone będą z pokazem bardzo licznych przezroczy krajowych i zagranicznych (z olimpjady paryskiej). Wstęp dla akademików i studentów zniżony o 50 proc.

OTWARCIE WYSTAWY STARYCH MISTRZÓW POLSKICH do roku 1894, nastąpi w niedzielę dnia 23. bm. o godz. 11. w poł. w salonach Towarzystwa Przyjaciół sztuk Pięknych, Gmach Muzeum Przem. (brama od ul. Dzieduszyckich l. 1.) Na wystawę tę wszystkich interesujących się historją i dawną sztuką naszego miasta, zaprasza Komitet.

WYJAŚNIENIE. Związek Polskich Kas Oszczędności nadsyła nast. pismo. Odnośnie do notatki, umieszczonej w ostatnich dniach w prasie w sprawie waloryzacji książeczek oszczędnościowych, pozwalamy sobie przesłać następujące wyjaśnienie z uprzejmą prośbą o łaskawe umieszczenie go w szanownem piśmie.

„Kasy oszczędności, jako instytucje na zysk nie obliczone, a mające za zadanie przedewszystkiem krzewienie w społeczeństwie idei oszczędności, zajmowały stale i solidarnie w sprawie waloryzacji wkładek oszczędności stanowisko bardzo życzliwe dla posiadaczy wkładek, a dążyły jedynie do pogodzenia interesów wkładkujących z ważnością bytu samych instytucji. Zdając sobie sprawę, że przeprowadzenie waloryzacji jest zasadniczym warunkiem odżycia oszczędności, nie przedsiębrała żadna kasa jakichkolwiek kroków zmierzających do uszczuplenia praw wkładających, ani żadnych starań w kierunku uzyskania wpływu na osoby ewentualnych kuratorów, jakichby Sądy uznały za stosowne ustanowić dla ochrony interesów wierzycieli kas".

KURSY WALUT I AKCJI PRZEMYSŁOWYCH. Akcje na ogół pozostały wczoraj bez wielkich zmian, tylko akcje „Foresta" zwyżkowały prawie o 100 prc.

W wolnych obrotach we Lwowie obce waluty miały wczoraj tendencję lekko zniżkową. Płacono: dolary do 5.19 i pół, kanad. do 5.15, kor. czeskie do 0,15 i pół, leje do 0.28, fr. szwajc. 1 — 1.02, funty do 23.80 zł.

W Zurychu 21. b. m. płacono przekazy 100.50, gotówką 99.50. fr. szwajc. za 100 zł.

Akcje płacono: Chodorów od 5.30, Chybie 6.60, Cegielski 0.52, Ćmielów 0.50, Oikos 2.20, Pol. nafta 0.60, Pol. tow. bud. 0.22, Rakszawa 2.35, Siersza górn. 4.50, Tesp. 3.70, Zieleniewski 9.90 zł.

CENY ZBOŻA w dalszym ciągu mają tendencję zniżkową, przy zupełnej stagnacji. Zainteresowanie wyłącznie dla ziemniaków na cele przemysłowe. Notowano: pszenicę 24.75 — 25.75, jęczmień 18 — 23 żyto 20 — 21, owies 19 — 21 zł.

NAGŁY ZGON NA ULICY. 68 letni Antoni Tchir, masażysta kąpielowy, zamieszkały przy pl. Benedyktyńskim, zmarł nagle, przechodząc ulicą Kotlarską.

NIEPOKOJĄCE OBJAWY. Bezrobocie, jakie zapanowało w kraju, wywołane ogólną stagnacją, oraz okresem zimowym, wtrąciło w ciężkie warunki liczne rzesze ludności. Z prowincji przybywa obecnie wielu mężczyzn i kobiet do Lwowa, w celu wyszukania sobie zajęcia. Najczęściej jednak spotyka ich zawód. To też przybyli wałęsają się po ulicach miasta bez środków do życia i bez dachu nad głową.

Na dworcu głównym przytrzymano 28- letnią Katarzynę Jaworską, robotnicę dzienną przybyłą do Lwowa z Łosieniec, pod Turką, nad Stryjem, która wałęsała się w towarzystwie sześciorga drobnych dzieci.

53- letnia Józefa Grzesłowska, nie mając przytułku, spała w nocy w ul. Fredry.

Katarzyna Reiter i Józefa Seniów dla braku przytułku same zgłosiły się wieczorem w policji, prosząc o przenocowanie.

Na Zniesieniu przytrzymano około 14- letnią głuchoniemą dziewczynę, którą ktoś tu przywiózł ze wsi i pozostawił na łasce losu.

17- letni Wasyl Sołuka przybył z prowincji do Lwowa, i tu uprawiał żebractwo.

Jan Markuzela, włóczył się między przekupniami i kradł co mu popadło pod rękę. Wszystkich przytrzymanych osadzono w areszcie, poczem zostaną odszupasowani do miejsca przynależności.

DO SZPITALA na leczenie przywieziono Annę Kozanowską, zamieszkałą przy ul. Na Błonie, którą ciężko pobił niejaki Władysław Swiz.

Józef Zych, osadnik wojskowy z Gajów, zamiast lekarstwa napił się przez pomyłkę jodyny. Znajduje się on również w leczeniu szpitalnem.

AWANTURNICY UCIEKAJĄC ZOSTAWILI ROWER. W restauracji Gruenfelda przy ul. Janowskiej grupa zabawiających się tam gości wszczęła awanturę i bójkę. Latającemi w powietrzu flaszkami i szklankami zostali poranieni małżonkowie Zofia i Józef Swaczynowie, oraz Wiktor Meier. Sprawcy pobicia w obawie przed aresztowaniem zbiegli przed przybyciem policji, pozostawiając w lokalu restauracyjnym rower nr. 1154 L. W.

UBRAŁ SIĘ W OBCE BUTY. Andrzej Bilik, majster szewski, zamieszkały przy ul. Ormiańskiej, doniósł policji, że Roman Sylwester, rzeźnik nie chciał przyjąć butów dla siebie wykonanych, lecz przemocą zabrał z warsztatu droższe buty innego gościa, przyczem odgrażał się pobiciem donoszącego. Policja zarządziła śledztwo w tej sprawie.

NAPAD BANDYCKI POD LWOWEM. Stanisław Grodzicki i Stanisław Sokalski, rzeźnicy z Lubienia Wielkiego, wybrali się do Lwowa. W drodze na przechodzących przez las o godz. 4 w nocy napadło trzech bandytów. Wskutek ciemności napadnięci mogli tylko stwierdzić, że opryszki byli uzbrojeni w karabiny. Jeden z nich był wysoki, drugi średniego, a trzeci niskiego wzrostu. Po oddaniu jednego strzału w powietrze na postrach, bandyci przeprowadzili rewizję napadniętych. Przy Grodzickim znaleźli 50 zł., które zabrali, Sokalski zaś nie miał przy sobie pieniędzy przeto nie mu nie „zakwestjonowano".

Napadnięci po przybyciu do Lwowa powiadomili policję o rabunku. W pościg za rabusiami wyjechali ze Lwowa nadkom. Bazylewicz, kom. Stecki i Stojków, 6 konnych posterunkowych, 4 wywiadowców, pies policyjny „Maja" oraz policjanci z prowincjonalnych posterunków. Do wieczora nie nadeszła jednak jeszcze wiadomość o wyniku obławy.

SĄD DORAŹNY. Z Sokala donoszą, że w powiecie tym ujęto szajkę bandytów. Będą oni odesłani do Lwowa, gdzie staną w tych dniach przed sądem doraźnym.

KRADZIEŻ. Przedostatniej nocy włamali się nieznani sprawcy przez boczne wejście do sklepu Hermana Fischera przy ul. Łyczakowskiej. Tu skradli wiele artykułów żywności i przedmiotów wartościowych na sumę 600 zł.

—:::—

— Z KINA LEW. Z powodu nadzwyczajnych kosztów, połączonych z wystawieniem obrazu „Przy kominku", wszystkie karty wolnego wstępu, tak jednorazowe, jak i stałe z wyjątkiem urzędowych i redakcyjnych, są nieważne aż do odwołania. 31—1

— NA FUNDUSZ PRASOWY „DZIENNIKA LUDOWEGO" złożyli Tow. kelnerzy z racji ukończonego z pełnem powodzeniem strejku w „Renesansie" 50 złotych.

Dalsze datki na ten cel przyjmuje Administracja „Dziennika Lud." ul. Sykstuska l. 21. II. p.

Komunikaty

× WIEC URZĘDNIKÓW NAFTOWYCH w sprawie akcji cennikowej, odbędzie się w sobotę 22. listopada b. r. o godz. 5-tej w sali Instytutu technologicznego, ul. Bourlarda l. 5. Zarząd Związku urzędników naftowych we Lwowie, wzywa wszystkich kolegów do bezwarunkowego zjawienia się na tym wiecu.

× WIEC. W dniu 23-go listopada b. r. o godz. 10-tej przed południem, odbędzie się w sali Tow. Pedagogicznego przy ul. Zimorowicza l. 17. we Lwowie Wiec demonstracyjny, z porządkiem dziennym:

1) Drożyzna a płace pracowników państwowych.
2) Redukcja pracowników państwowych.
3) Wnioski.

Na wiec zaprasza się ogół pracowników państwowych, bez względu na dykasterje.

wojskowym ruchu osobowym same wyłącznie a tak ko-

—•••—

Z ruchu robotniczego.

§ ZAPROSZENIA na poranek inauguracyjny Rady Robotn. ZW. Zawod. wydawać się będą w redakcji „Dziennika Ludowego" codziennie od godz. 6 — 8 wieczór.

Kornel Żelaszkiewicz.

§ BACZNOŚĆ ROBOTNICY FRYZJERSCY! Omijać Lwów z powodu wielkiego bezrobocia. Zarząd.

Zagadkowe morderstwo przed sądem.

Wczorajsza rozprawa obfitowała w momenty dramatyczne. Zeznawali między innymi obecnie w charakterze świadków podejrzani pierwotnie o dokonanie morderstwa na Lempertowej Sadzenica, Kędzierski i Mysłowski.

Silne wrażenie wywarły zeznania Antoniego Mysłowskiego, który nigdy nie był karany, ani nawet nie był podejrzany o żadne przestępstwo. Policja oparła się na początku śledztwa na zeznaniach niejakiej Mularczykówny, która twierdziła, że Mysłowski z Kędzierskim robili „skok“ na ulicy Panieńskiej. Tymczasem Mysłowski na ulicy Panieńskiej nie był, Mularczykówny nie znał zupełnie. Pożyczył tylko Kędzierskiemu 30 miljonów mkp. na opłacenie adwokata, który miał w policji interweniować, aby wypuszczono na wolność Mularczykównę, nota bene damę z ćwierćświatka. Tyle było jego łączności z Mularczykówną.

Na zapytanie obrońcy oskarżonej co oznaczał w protokołach policyjnych ów ustęp o „skoku“, Mysłowski zawołał podniesionym głosem: „Proszę mnie objaśnić, co to jest „skok“. Nigdy żadnych „skoków“ nie robiłem, nigdy nie popełniłem nic zdrożnego“...

Św. Kędzierski Władysław, cieśla zeznawał, że krytycznego wieczora był w domu, co następnie potwierdziła przesłuchiwana siostra jego Anna. Rodzice Kędzierskiego są właścicielami realności w Zamarstynowie.

Karol Sadzenica, na którego wskazała Sochańska jako na sprawcę morderstwa, jak się okazało również jest niewinny.

Sochańska skromnie się wymawia odpowiadając na zapytanie przewodniczącego, że jej się zdawało, że się myliła.

Dozorca więzienny Bazyli Podkowicz zeznaje, że wyraził się był rozmawiając z Sochańską tuż po przeprowadzeniu jej z policji do sądu:

— Ty nie mogłaś tego zrobić.

A oskarżona na to:

— Pan sobie może mówić, a ja to zrobiłam. — Dodała przytem, że popełniła zbrodnię z nędzy. W dalszej rozmowie Sochańska wspomniała, że naprowadziła policję na taki ślad, o jakim policja nie wiedziała.

Na pytanie przewodniczącego, czy tak było, Sochańska cicho odpowiada: Tak było.

Zeznawała dalej Irena Hankówna, znajoma Sochańskiej, którą widziała samą wchodzącą do sklepu Lempertowej przed godz. 10 wieczór. Wychodzącej Sochańskiej już nie widziała.

Komendant pol. Łukomski zeznawał zgodnie z aktem oskarżenia.

Na pytanie jednego z sędziów przysięgłych odpowiada kom. Łukomski, iż wyklucza, iżby Sochańska miała pomocników w zbrodni. Rabunku nie było, Sochańska wiedziała, gdzie są pieniądze, lecz, jak mu sama zeznała, zlękła się po dokonanym czynie i uciekła, nic nie wziąwszy.

Prokurator do Sochańskiej: „Sochańska może teraz powiedzieć, czy mordował kto inny, a ty stałaś może na czatach“.

Osk.: „Ja nic nie wiem, ja nie mordowałam“.

Wspomnieć jeszcze należy, że onegdaj i wczoraj zeznawali sprawozdawcy dziennikarscy, którzy byli obecni podczas zeznań Sochańskiej na policji. Wszyscy zgodnie zeznawali, że Sochańska do mordu się przyznała. Mimowoli stali się współczynnikami w ustaleniu winy Sochańskiej.

Na wniosek obrony Trybunał postanowił powołać na świadków komisarzy pol. Konarskiego i Batorskiego dla wyjaśnienia okoliczności, czy zamordowana Lempertowa miała knebel w ustach. Potwierdzenie tej okoliczności ratowałoby do pewnego stopnia oskarżoną, gdyż trudno przypuścić, aby równocześnie dusiła i wkładała ofierze knebel w usta.

Trybunał przychylił się też do wniosku prokuratora, który domagał się przesłuchania sędziego śledczego, Witoszyńskiego i protokolanta Motykiewicza w celu wyjaśnienia, jak brzmiały pierwsze zeznania oskarżonej i wśród jakich okoliczności je odwołała.

Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się w poniedziałek.

Humor czy błazeństwo.

STRYJ, w listopadzie.

Miejscowa organizacja narodowa znajduje się w pełnym rozkładzie a po ostatnich artykułach „Dziennika Ludowego“ przypomina storpedowany okręt, z którego pokładu uciekają szczury i tym podobne żyjące stworzenia.

Pomijając fakt, że już poprzednio najpoważniejszy odłam tutejszego społeczeństwa opuścił jej szeregi nadmienić należy, że z szeregów organizacji narodowej wycofał się a raczej od kliki prof. Patryna, usunął się nawet radca Przemysławski, który dotychczas był filarem kliki panującej w organizacji narodowej Stryja. Widocznie zrozumiał p. P., że towarzystwo szantażysty Thumena i zdegenerowanych pedagogów nie przynosi mu zaszczytu. Opuszczenie pokładu okrętowego w chwili, gdy okręt tonie nie dowodzi wprawdzie odwagi osobistej wskazuje natomiast na duży zapas orjentacji i przezorności politycznej. Zresztą trudno od pokolenia powojennego wymagać osobistej odwagi.

W ślad za p. radcą Przemysławskim poszedł i dyrektor magistratury starostwa w Skolem p. Gold-Golczewski famulus pana Patryna, dzsygnowany przez niego na przyszłego starostę w Stryju. P. Gold-Golczewski widząc straconą pozycję pana Patryna i jego kliki i przekonany o tem, że prof. Patryn nie dotrzyma słowa i nie wprowadzi go na fotel starosty w Stryju, również o ile nas wieści dochodzą, postanowił spółką Patryn, Cyprys i Neumann pozostawić jej własnym losom. Ucieczka jego z tonącego pokładu okrętowego zakończyła się jednakowoż bardzo niefortunnie, ile, że podczas ucieczki utracił swe nazwisko Golczewski a pozostał sam pan Gold.

Najniewdzięczniejszym wobec kliki prof. Patryna i tow. okazał się adwokat Semkowicz. Ten bowiem ze względu na podeszły wiek, zaopatrzony przez klikę w posadę senatora wyjechał do Warszawy, nie troszcząc się zupełnie o losy miejscowej organizacji narodowej i o osobiste powodzenie spółki Patryn i tow.

W chwili krytycznej wezwany o pomoc miał rzekomo oświadczyć, iż Senat Rzeczypospolitej Stryjskiej zachować musi wobec katastrofy Spółki Patryn i tow. zupełną neutralność.

Iskrowa Stacja telefoniczna w Stryju otrzymała wiadomość, że na pokładzie tonącego okrętu „Klika Patryn i tow.“ znajdują się jeszcze trzy szczury i kilka małych myszy. Ratunek wykluczony.

Sic transit gloria mundi!

—:::—

Akademja Nauk lekarskich.

WARSZAWA, 21. 11. (AW). Rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy o Akademji Nauk Lekarskich, która ma na celu szerzenie wiedzy medycznej, a zarazem jest najwyższą instytucją naukową w tej dziedzinie. Siedzibą Akademji ma być Warszawa. Członkami czynnymi Akademji mogą być tylko obywatele polscy, członkami korespondentami również obywatele obcy.

—::—

Reymont w Paryżu.

WARSZAWA, 21. 11. (AW). Władysław Reymont przybył do Paryża, powitany przez przedstawicieli Zw. Korespondentów polskich w Paryżu, oraz innych instytucji polskich. Po kilkudniowym pobycie w stolicy Francji i poddaniu się badaniom lekarskim Reymont wyjeżdża do południowej Francji, gdzie pozostanie przez zimę.

—:::—

Skazanie komendanta więzienia.

WARSZAWA, 21. 11. (Pat.). „Gazeta Poranna“ donosi: Wczoraj rozpatrywał sąd wojskowy sprawę byłego komendanta więzienia wojskowego pułk. Bielakowskiego. Bielakowski skazany został za faworyzowanie więźniów Bagińskiego i Wieczorkiewicza i złożenie fałszywych zeznań na trzy miesiące więzienia wojskowego, oraz degradację i całkowitą dymisję. Bielakowski wniósł prośbę o ponowne rozpatrzenie sprawy.

—::—

Kradzież w mieszkaniu śp. Narkiewicza.

WARSZAWA, 21. 11. (tel. wł.). Nieznani sprawcy włamali się do mieszkania zmarłego niedawno dr. Jodki Narkiewicza, gdzie skradli wiele kosztowności i przedmiotów wartościowych na łączną sumę 20.000 zł.

—::—

Wojewoda Młodzianowski — generałem.

WARSZAWA, 21. 11. (tel. wł.). Pułkownik Młodzianowski, wojewoda poleski, został rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej mianowany tytularnym generałem na czas sprawowania urzędu wojewody.

—::—

Pożar fabryki w Oświęcimiu.

OŚWIĘCIM, 21. 11. (tel. wł.). Wczoraj w nocy wybuchł tu wielki pożar, który zniszczył zupełnie fabrykę braci Stolarskich.

—::—

Protokół genewski zagrożony.

PARYŻ, 21. listopada. (Pat.) „Matin“ dowiaduje się, że na konferencji jaką odbył Herriot na Quai d' Orsay z Leonem Bourgois, Briandem i Boncourt'em, rozpatrywano sytuację, jaka się wytworzyła na skutek żądania Anglji, aby na grudniowej sesji Rady Ligi narodów nie rozpatrywano sprawy protokołu genewskiego.

PARYŻ, 21. listopada (Pat.) „Ere Neuvelle“, omawiając notę angielską, domagającą się odroczenia dyskusji w Radzie Ligi nad protokołem genewskim pisze:

Jest rzeczą widoczną, iż bez przystąpienia do protokołu dominiów i Stanów Zjednoczonych a więc całego świata anglosaskiego, protokół ten istnieć nie może.

—:::—

Z wydawnictw szkolnych.

Na półkach księgarskich pojawił się już 4-ty podręcznik Władysława Gołębiowskiego „NAUKA ŚPIEWU W SZKOŁACH POWSZ. KL. IV.“ Wszystkie podręczniki Gołębiowskiego odznaczają się wielką systematycznością i prostem ujęciem tematów. Autor przemawia językiem potocznym, unika wyrażeń technicznych, każde nowe pojęcie tłumaczy przystępnie i ilustruje jasnymi przykładami. Podręcznik przeznaczony jest dla uczniów kl. IV. jest ściśle dostosowany do programów ministerjalnych i zawiera najłatwiejszą metodę nauki śpiewu dwugłosowego, może też służyć wyśmienicie jako samouczek szerokim sferom amatorów. Cena 5 zł.

—:::—

Wspaniałe zakłady dla dzieci na górze Kadeckiej.

Dobry dom.

Jak w kalejdoskopie zmieniają się w duszy dziennikarza obrazy i wrażenia, które zbiera, zbierać musi każdego dnia, aby je potem rejestrować w dzienniku, jako materjał dla czytelnika. I wyobraźcie sobie: dwie platformy, dwa przybytki, różniące się od siebie charakterem, znaczeniem, celem.

Ponura sala sądowa i — przytułek dla sierot; sala sądowa, w której zwyczajnie rozgrywa się akt tragedji ludzkiej i jasne, przytulne gniazdko, gdzie dzieci pochodzące z ulicy, znikąd, znajda, porzucony śmieć przez wyrodną matkę, lub sierota pozostała samiutka na świecie znajdują opiekę najczulszą, słońce powietrze, dobry uśmiech. Odmienne przybytki, odmienne nastroje, odmienne zagadnienia, stanowiące jednak mimo różnice wspólne ogniwo w kwestji opieki społecznej.

Tak mi wypadło wczoraj, takim różnym ulegało się nastrojom, gdy trzeba było być prawie równocześnie i w sądzie i na uroczystości otwarcia wspaniałych zakładów sierocych przy ulicy Kadeckiej.

Sala sądowa. Na ławie oskarżonych zasiada młoda dziewczyna obwiniona o morderstwo. Salonem jej, miejscem zabaw, rozrywek, była ulica, wychowawcą zapewne także ulica, przytułkiem, gniazdkiem, ogniskiem rodzinnem izba, w której mieściło się dziesięć osób. Morderczyni, czy zboczeniec, histeryczka, typ patologiczny? Mniejsza w tej chwili o to. Nie do nas sąd należy. W każdym razie winę tego, że 17-letnia dziewczyna siedzi na ławie oskarżonych ponosi brak wychowania w najistotniejszem tego słowa znaczeniu, niezdrowe stosunki społeczne, niemożność życia w warunkach normalnych, do których każdy człowiek ma prawo i tęsknotę. A tam na górze kadeckiej w tych salach przestronnych raduje się wszyst ko życiu i do życia pod dobrą opieką idzie. I dlatego myśląc o szczęśliwych sierotkach nie mogę nie myśleć o tem, że nie siedziałaby dzisiaj Sochańska na ławie oskarżonych, gdyby miała inną opiekę, gdyby inną, gdyby szerszą była u nas opieka społeczna.

Zakłady na górze Kadeckiej mogą być dumą i chlubą Lwowa. Cokolwiekby się mówiło o gospodarce miasta — zakłady te wykończone dzięki wielkim wysiłkom gminy, wśród najtrudniejszych warunków wymownie świadczą, że jednak wielkie dzieło zostało spełnione. Jeżeli opieka społeczna jest zawsze potrzebna, to potrzeba jej występuje silniej w okresie zubożenia powszechnego, demoralizacji wzmożonej i liczniejszego sieroctwa, jako skutków wojny. I jeżeli do opieki społecznej należy usuwanie nędzy materjalnej i moralnej to gmina lwowska w tym zakresie uczyniła zaprawdę więcej, niż jej uboga kasa na to pozwalała. Na filantropję bogaczy trudno liczyć, bo gdyby się na nią czekało, to tych 300 dzieci nie zapełniałoby przestronnych sal zakładów miejskich. Opieka społeczna to zupełnie co innego, niż zawsze zawodna filantropia, opieka społeczna to obowiązek, a filantropia to łaska.

Dumnie wznoszą się nad miastem na górze Kadeckiej monumentalne budynki, wchodzące w skład miejskich zakładów opieki społecznej. Każdy z nich ma inne przeznaczenie, w każdym gwarno, żywo i wesoło. W osobnym budynku mieszczą się niemowlęta i maleństwa do lat dwu. Jest ich sporo. Blizko setka. W dwu wielkich salach same niemowlęta z matkami karmiącemi. Matek jest w tej chwili 16. Każda musi karmić prócz swojego i drugie niemowlę, zazwyczaj podrzucone. Bo miłosierdzie zapanowało w tym zakładzie wszechwładnie. — Każde podrzucone dziecko przyjmuje się tam, karmi i wychowuje. Dzieci bez matek, bez imion, bez nazwisk. Nazwiska otrzymują przy chrzcie; zmyślone oczywiście, ale obowiązujące w przyszłości. Przyjemski, Pełczyński, czy inny Niewiadomski. Wszystko jedno. Rośnie to w każdym razie nie jak przydrożny chwast. I aż dziw, dlaczego niektóre matki dzieci podrzucają lub co gorsza zabijają. Wszak te, które są, mają obowiązek tylko przez 6 miesięcy karmić dziecko swoje i cudze. W czasie pobytu w zakładzie mają osobne sypialnie, osobne łazienki, jadalnie itd., otrzymują też w tym czasie pełne utrzymanie. Po wyjściu z zakładu, jeżeli dziecko swoje chce matka zostawić w opiece zakładu, musi za nie płacić po 30 złotych miesięcznie. To przecie nie jest taka suma, by kobieta chcąca pracować nie mogła się na nią zdobyć.

Nad dziećmi starszemi dzierżą opiekę zakonnice i nauczycielki. Dzieci porozmieszczane są po salach wedle wieku i płci. Oczywiście małe w wieku przedszkolnym mają wspólne sale sypialne, zabawowe, starsze mieszczą się już osobno.

Wedle przyjętej zasady opieka nad dziećmi w zakładach miejskich trwa aż do zdobycia samodzielności względnie krócej, jeżeli dziecko ma matkę, która może się niem zająć. W danej chwili jest blisko setka dzieci do dwu lat, około 50 w wieku przedszkolnym i około 150 dzieci uczęszczających do szkoły. Przeważnie do szkoły Marji Magdaleny, kilka dziewcząt uczęszcza do seminarjum i na kursy freblowskie.

Urządzenia pod względem hygienicznym nie powstydziłby się chyba żaden zakład w Europie. Osobne sypialnie, każdy wychowanek ma swoje czyste, białe łóżeczko, osobno mieszczą się łazienki, sale do nauki, rekreacji, w planie jest boisko sportowe, nawet tor ślizgawkowy. Podnieść też należy, że w oddzielnym budynku mieści się szpital, w którym na szczęście dzieci jest mało. Opiekę lekarską ma nad zakładem dr. Kowarzykowa, która też stale tam mieszka. Osobny dział stanowią budynki gospodarcze zakładu, z których najbardziej interesujący jest żywy inwentarz: tuczne świnie, ciekawe kózki i kilka krów.

Dyrektorem zakładów jest p. Wunsch, który przez długie lata kierował miejskim zakładem sierot przy ul. Zielonej. Obok niego pracuje nad wychowaniem dzieci liczny zastęp zakonnic i nauczycieli.

Po uroczystem poświęceniu zakładów przez ks. arc. Twardowskiego i przemówieniu prez. Neumana, przedstawił dr. Poratyński historję powstania tego wielkiego dzieła, którego skromny początek sięga jeszcze roku 1831, kiedy to ofiarny ksiądz Hofman, opat żółkiewski, później proboszcz katedry lwowskiej złożył na lwowski dom sierot 5000 złotych. Dzięki dalszym ofiarom aptekarza lwowskiego Tomanka w r. 1851 można było pierwsze sieroty pomieścić w wynajętym budynku przy ul. Janowskiej, w roku 1863 został zbudowany przez gminę zakład przy ul. Zielonej, gdzie wychowankowie przebywali aż do r. 1922. Dopiero w r. 1909 zostało zapoczątkowane przez miasto wielkie dzieło, już na europejską zakrojone miarę.

Było to za prezydenta Ciuchcińskiego. Ówczesna rada miej. uchwaliła preliminować na koszt budowy wzniesionych obecnie zakładów półtora miljona koron. Miały one zostać oddane do użytku w r. 1914. Zawierucha wojenna przerwała dalszą budowę, lecz nie na długo. Roboty prowadzono dalej z przerwami w miarę środków i możności. Mowca wyraził nakoniec podziękowanie prez. Neumanowi i wiceprezydentowi Obirkowi za trudy i starania, dalej p. Ulamowi za budowę „na kredyt“, który mu majątku napewno nie przysporzył, dziękował też inż. Dobrzyńskiemu za projekt gmachu, inż. Dobrzelewskiemu za instalacje, inż. Wołoszyńskiemu za kierownictwo budowy.

Należy nakoniec wspomnieć o wielkiej zasłudze wiceprezydenta miasta tow. Obirka, który nie spoczął, rąk nie założył, lecz wytrwale zabiegał, krzątał się, z pod ziemi pieniądze wydobywał i roboty prowadził dalej, aż dokończone zostało dzieło wielkiego społecznego znaczenia wbrew wszelkim przewidywaniom, wbrew nadziejom największych optymistów.

Udział wiceprez. Obirka w budowie tego dzieła jest wielki.

Z Teatru Wielkiego.

„NIEBOSKA KOMEDJA“ Zygmunta Krasińskiego.

Nie oczekiwaliśmy czegoś nadzwyczajnego, czegoś epokowego w dziejach lwowskiego teatru. Jakiekolwiek zarzuty podnieść można odnośnie do onegdajszej premiery, przyznać trzeba, że sam fakt pokuszenia się o sceniczne zrealizowanie utworu tego typu co „Nieboską komedja“ świadczy o dobrej woli i szlachetnych intencjach naszego teatru, zrywającego się do szerszych lotów. Wytrwała, wielotygodniowa praca musi również znaleźć uznanie, zwłaszcza że pracowano z pełnem przeświadczeniem, iż intellektualnego i materjalnego wysiłku nie zrównoważy sukces kasowy, nieidący nigdy prawie w parze z wartością wystawionego utworu. Wystawienie zatem „Nieboskiej komedji“ było pięknym pokłonem w stronę wielkiej Sztuki i przypomnieniem jej nieniszczalnych praw do królowania nietylko w niedosiężnych dziedzinach ducha ale i nad szaremi rzeszami spraw codziennych.

Eksperyment śmiały, bardzo śmiały. Fantastyczne dzieło wielkiego romantyka, w którem dramat dusz ustępuje dramatowi idei nie ma warunków, by ze sceny przemówić z tak wstrząsającą siłą, z jaką przemawia do czytelnika z kart książki. Ogromna, żywiołowa walka dwóch światów rozsadza ramy sceny, a bohaterowi jej, będący właściwie symbolami, nie zmieszczą się w konturach jak najgłębiej pomyślanych kreacji artystycznych. Odpaść również musi wspaniały splendor poezji, posępnymi a czarownymi płomieniami bijący z utworu; dla reżysera i inscenizatora pozostaje tylko konstrukcja dramatyczna — niejednolita, bo rozszczepiająca się na dwa odmienne motywy: motyw osobistych przeżyć hr. Henryka i motyw tragicznego starcia dwóch wrogich światopoglądów. Ustalić zatem wspólną jej oś i wspólny punkt ciężkości — to najważniejsze zadanie, którego scena wymaga, jeśli się chce, aby transponowany utwór posiadał dynamikę, ekspresję, zwartość i aby mógł stać się choć w części realnym wyrazem w mgławicy natchnienia unoszącego się pomysłu poety.

Jako dramat sceniczny „Nieboską komedję“ można oddać dwojako: z przewagą albo realizmu albo nastrojowości i fantastyczności. Próba realistycznego traktowania dzieła, odbiera mu jego zasadniczą cechę wizyjności, grożąc sprowadzeniem do szablonu; utrzymanie zaś go w tonie wysokiego, poniekąd widmowego nastroju nastręcza nieprzezwyciężone trudności techniczne, o pokonaniu których teatr nasz w obecnych warunkach ani marzyć nie może. Obranie zaś drogi pośredniej wnieść musi dysonans, który razi mniej lub więcej, zależnie od stopnia wysiłku artystycznego, wniesionego przez reżysera i wykonawców.

Jakże wybrnął z tego ciężkiego zadania nasz teatr? Na ogół stwierdzić trzeba, że uratował honor sztuki i honor sceny. Przedewszystkiem tak ze względu na charakter utworu jak i na kapryśną zmienność jego scenerji bardzo szczęśliwym pomysłem było wprowadzenie dekoracji stylizowanych, prymitywów prostolinijnych, barwnych. Na takiem tle jawić się mogą bez wywoływania poczucia nienaturalności — czy nawet śmieszności — widma i głosy zaziemskie a postacie ludzkie mogą stwarzać wyobrażenie symbolów mimo realistycznej plastyki ich wystąpienia. Pochwalić również trzeba pomysł ilustrowania muzyką duszy scen zbiorowych, którym wobec tego wyzwolonym od głosu — co w tym wypadku jest najtrudniejsze do doskonałej reprodukcji — pozostaje tylko gest i mimika. Do usterek natomiast należy zbyt realistyczne traktowanie scen niektórych (taka np. walka na okopie w obrazie IX. odpaść powinna jako rzecz zupełnie zbędna, a psująca nastrój swą rozbrajającą prymitywnością, niefortunna historja z orłem w obrazie I. także nie budziła zaufania). Inscenizacja prof. Sinki, na ogół niezbyt szczęśliwa, bo zbyt mało uwzględniająca pierwszą część tragedji hr. Henryka, nadająca się lepiej niż druga do scenicznej reprodukcji, nielitościwie poobcinała wszystko, co nie stało w bezpośrednim związku z akcją dramatyczną, wyłonioną z konfliktu między przedstawicielem spruchniałej kasty, skazanej na zagładę a przedstawicielem nowych, żywiołowobrutalnych sił rewolucji socjalnej. Skutkiem tego rozwiał

Koniec z kredytami w kolejnictwie.

W poprzednich artykułach wykazaliśmy, przeolbrzymie straty skarbu kolejowego w latach 1918 — 1924, spowodowane specjalnie wojskowymi przejazdami i przewozami, na t. zw. „kredyt“. Ze względów słuszności wypada jednak zaznaczyć na tem miejscu że rok 1924 przyniósł w porównaniu z rokiem 1923 ogromną poprawę w danym kierunku. Posługując się ciągle przykładami zaczerpniętymi ze stosunków D. O. K. VI i D. O. K. X., należy stwierdzić, iż obydwa powyższe D. O. K. pobrały w roku 1924 o 100 proc. mniej kredytowych biletów wojskowych, aniżeli w roku 1923. Skoro mianowicie nasiały tylko owe bilety i obdzielono niemi podwładne komendy wojsk., jeżdżono masowo tam, i z powrotem, jak za najlepszych czasów.

Chociaż bowiem uznano wymienione dokumenty za druki ścisłego zarachowania, to pomimo to, w sferach wojskowości nie brano tego początkowo tak pedantycznie, nie prowadzono na te bilety należytej ewidencji pod względem dotacji i wydawnictwa.

Zwłaszcza wydawnictwo rzeczonych biletów znamionowała niedwuznaczna rozrzutność, bo przecież taki „papierek“ nic nie kosztował a było ich bez liku! Szło jedynie o wypełnienie go, o t. zw. wystawienie kredytowego biletu wojskowego, zasadniczo z dokumentem podróży, a ileż to razy i bez niego!... W powyższej materji działy się wszakże pierwotnie rozliczne i niemałe nadużycia, tysiące kred. biletów wojskowych ginęło w niewytłumaczony sposób (często drogą kradzieży) z zapasów poszczególnych komend, stowem nie brakło przeróżnych przykrości i nieprzyjemności.

Naturalnie, te masowe przejazdy osób wojskowych koleją w poważnym stopniu paraliżowały cywilny ruch pasażerski, odbywający się za opłatą kosztów przejazdu w gotówce. Nie dziwnem także, że w podobnych warunkach musiało nierzadko dochodzić do nieporozumień i zatargów z podróżującą publicznością, z kolejowemi organami kontrolnemi, iż cejem wyrównywania tych rzeczy spisano cetnary papieru i kadzie atramentu. A wszystko to pochłaniało bajeczne sumy zwiększało jeszcze deficyt kolejowy.

Zaprowadzenie zatem kred. biletów wojskowych t. zw. nowego typu, nie było bynajmniej pomysłem szczęśliwym. Przeciwnie, umożliwiło moc nadużyć, skomplikowało rewizję przejazdów, spowodowało dziesiątki tysięcy wyłaniających się stąd kwestji i wątpliwości, rozszerzenie aparatu administracyjnego i td. niezależnie od faktu, że skarb kolejowy poniósł na wojskowych ruchu osobowym same wyłącznie a tak kolosalne straty.

Jakkolwiek więc — jak to wyżej wspomniano — gospodarka kredytowymi biletami wojskowymi zmieniła się w ostatnich czasach nadzwyczaj na korzyść, to jednakże z zadowoleniem trzeba powitać zapowiedź wprowadzenia w życie kartonowych biletów wojskowych, mających się sprzedawać za gotówkę po wszystkich kasach kolejowych według odrębnej taryfy wojskowej, która podobno jest już gotową. Równa się to.. zniesieniu dotychczasowych przejazdów osób wojskowych za kredytowaniem należności. Byłoby bardzo pożądanem, gdyby zerwano także z przewozowym kredytem wojskowości t. j. za przewóz towarów. Pojedyncze władze wojskowe powinny posiadać na cele przewidzianych przejazdów pewne zaliczki gotówkowe, by mogły z miejsca wyrównywać koszta z powyższego tytułu. Kredytem i to możliwie najkrótszym, wypadłoby posiłkować się chyba w wyjątkowych, nieuniknionych wypadkach. Kolej musi przecież sama na siebie zarobić, nie może przeto kredytować w nieskończoność... przypadających jej należności, a tem więcej wozić zadarmo.

Tosamo, co ostatnio powiedzieliśmy o poprawnych stosunkach finansowych Zarządu kolejowego z wojskowością, winno też dotyczyć reszty władz i instytucji państwowych, korzystających dotychczas z t. zw. „kredytu“, zatem Policji Państwowej, Główn. Urzędu Ziemskiego, Urzędu Emigracyjnego i t. d. W kolejnictwie naszem niechby nareszcie zapanował zdrowy duch kupiecko- handlowy, chociażby pod egidą państwa.

—:::—

Drożyzna nabiału i żywności klęską ludności miasta.

LWÓW, 21. listopada.

Przy ulicy Szpitalnej pod l. 17, niejaki Streicher ma stajnię i wysprzedaż mleka. Poza zanieczyszczaniem tej nieskanalizowanej ulicy, osobnik ów drze skórę ze swych współwyznawców, pobierając za litr mleka

80 GROSZY

przy stałej tendencji zwyżkowej.

Fakt ten nie jest odosobniony, gdyż po podanej cenie sprzedają mleko i inni „producenci“. Chroni ich przed **kryminałem za paskarstwo** osławione „lex Płuta“. Uprawiają oni też śmiało rabunek konsumentów. Za kilka pietruszek w Rynku żądają 80 gr. i t. d. Przed wojną, jak wiadomo, litr mleka kosztował 24 hal., wiązka pietruszki 6 — 10 hal.

Onegdaj nadszedł do naszej redakcji list od włościanina z okolic Rudna, jako odpowiedź na nasz artykuł o paskarstwie producentów rolnych. Polemizujący wykazywał cyfrowo, iż wprawdzie żywność była tańsza przed wojną, lecz i wszelkie towary fabryczne były o wiele tańsze, niż obecnie.

Wykazywaliśmy już nieraz poprzednio, że pogląd ten jest mylny. Przed wojną zachód zalewał nas tanią tandetą fabryczną, której miał nadmiar, a wywożono tam żywność od nas. Wobec tego cena żywności w Małopolsce była wysoka a towary tanie.

W krajach rolniczych żywność jest i powinna być tańszą w stosunku do towarów fabrycznych, które sprowadza się z zagranicy.

Przed wojną gdy mleko poczęło drożeć tylko o 1 — 2 halerze na litrze, miasto założyło sklepy z nabiałem. Sklepy te obecnie istnieją. Nie podwyższają tu jednak ceny jak przed wojną o halerze (grosze), lecz odrazu o 5 — 10 groszy. Sklepy te są jednak do pewnego stopnia regulatorami cen w mieście.

Pozatem **istnieje we Lwowie filja i sklep Związku** mleczarskiego przy ul. Mickiewicza l. 26, oraz sklepy **z nabiałem tego Związku przy ul. Na Bajki i Małeckiego.** W Rynku u wylotu ul. Ruskiej, sprzedaje ten Związek codziennie około 300 litrów mleka. Cena nabiału wynosi tu podobnie jak w sklepach miejskich

45 GROSZY

za 1 litr, czyli około 50 proc. taniej, niż pobierają inne sklepy.

Sklepy miejskie sprzedają codziennie około tysiąca litrów niezbieranego, wybornego mleka. Związek mleczarski dostarcza natomiast około 4 tysiące litrów mleka. Mleko to nie dostaje się jednak wprost do rąk konsumentów, gdyż ludność nie wykupuje go nawet w połowie. Kupują je w hurcie różne drobne mleczarnie, sklepy korzenne, sklepy z nabiałem z ul. Ruskiej i inne. Pośrednictwo to kosztuje jednak bardzo drogo konsumentów.

Przed wojną mleczarnia przeworska codziennie dostarczała mleka do domów odbiorców. Podobną sprzedaż należy wprowadzić i obecnie, przy równoczesnem obniżeniu ceny do godziwego poziomu. Tak aprowizacja miejska, jakoteż związek mleczarski winny sprzedaż swych produktów bardziej uprzystępnić ogółowi ludności, przez powiększenie miejsc sprzedaży.

się nimb poetyczny, unoszący się tak nad całością dzieła jak i nad osobą bohatera. Inscenizując „Nieboską komedję“ odrzuciłbym obrazy III. i IV., aby za cenę tej amputacji mieć możność wprowadzenia w skróceniu części I. utworu, tak koniecznej dla pełnego zrozumienia indywidualności Henryka.

Reżyserja bardzo dobrze zrozumiała potrzebę pogrążenia w cieniu wszystkich postaci drugoplanowych, wtłoczenia ich w tło, na którem mają się wybić tylko dwie postacie. W sumie ogólnego wrażenia, wyniesionego z przedstawienia, straciły wobec tego swą intenzywność niewczesne wyskoki w stronę pospolitego realizmu a przedstawienie miejscami posiadało coś jakby nastrój misterjum. O ile przy dalszych przedstawieniach ten najodpowiedniejszy dla „Nieboskiej komedji“ ton, ton misterjum zostanie podniesiony i rozciągnięty a zmatowane zostaną realistyczne epizody tak scen zbiorowych jak i poszczególnych osób, wrażenie ogólne będzie podnioślejsze i trwalsze.

W przedstawieniu brał udział prawie cały zespół aktorski, grały właściwie tylko dwie osoby: pp. Sosnowski i Brzeski. Przyznając grze Sosnowskiego posągową plastykę i siłę ekspresji, zaznaczyć muszę, że utrzymana ona była w nienajwłaściwszym tej postaci stylu — bo w stylu harmonijnego klasycyzmu, podczas kiedy powinna z niej promieniować surowa, elementarna erupcyjność. Postać zwarta, wykuta jakby z jednej bryły, sama dla siebie była wspaniałą kreacją.

P. Brzeski posiada wdzięk miękkości i elegancji, talent jego zwolna wyswobadza się z pęt konwenansu i sztywności. Ze względu na powyższą zaletę odpowiadała mu doskonale rola hr. Henryka jako potomka przeżytej, ginącej już rasy. I dlatego w scenach wymagających dystynkcji, melancholji i poetyczności kreacja jego była bez zarzutu, słabiej wyszedł w scenach twardych, bohaterskich, gdzie miał reprezentować ostatniego rycerza Okopów św. Trójcy.

W tych skrótach dla braku miejsca zawrzeć muszę recenzję, stwierdzając jeszcze raz, że przedstawienie „Nieboskiej Komedji“ mimo wszystkich braków i niedociągnięć wywarło dodatnie wrażenie, zadając kłam pessymistycznym zapowiedziom. Dużo znaczy sam fakt, że teatr po tej próbie, przyjętej bardzo życzliwie, bez zniechęcenia, a przeciwnie z rosnącym zapałem będzie mógł w myśl zasady: „od rzeczy dobrej do doskonałej“ kontynuować swój pochód w dziedzinę wielkiej sztuki. A za niedobory kasowe, nieodłączne od tych szlachetnych eksperymentów wobec intellektualnego poziomu naszej powojennej publiczności (mówię o tej, którą „stać“ na teatr) niech kierownictwu teatralnemu będzie odszkodowaniem pełne uznanie sfer kompetentnych, jakie mu przypadnie w udziale.

Artur Ćwikowski.

Ile jest żydów na świecie?

Według świeżo wydanego w Nowym Yorku rocznika amerykańsko-żydowskiego za rok żydowski 5685 ty. liczba żydów na świecie wynosi **15 1/2 miljona głów.**

Więcej, niż dwie trzecie z tej liczby żyje w Europie, jedna czwarta w Ameryce północnej i południowej, a zaledwie nieco więcej, niż 8 proc. przypada na Azję, Afrykę i Australję.

Z żydów, mieszkających na lądzie amerykańskim 3.741,988 przypada na Amerykę północną, gdzie tworzą 2.7 proc. ludności. W Ameryce środkowej i południowej mieszka 108.204 żydów.

Większość żydów europejskich zamieszkuje Europę środkową, gdzie tworzą 8 proc. ludności. **W samej Polsce mieszka około 3 1/2 miljona żydów.**

W Azji żydzi mieszkają w większych masach tylko w Palestynie i w krajach o języku arabskim. W Afryce znaczna większość tamtejszej ludności żydowskiej mianowicie 451,581, mieszka wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego.

Liczba **żydów czarnych** (rasy murzyńskiej), mieszkających w Abisynji, wynosi około 50.000.

Australja liczy 21 615 żydów, kraje cesarstwa Brytańskiego 798,612, z czego 295,000 przypada na Anglję i Irlandję. We Francji i jej kolonjach liczą 551,000 żydów, a w Rosji europejskiej 5,380.429. Około stu tysięcy żydów mieszka na Syberji.

Miastem, liczącem najwięcej żydów, jest Nowy Jork, mieszka tam bowiem około 1 1/2 miljona żydów.

W Palestynie żyje ogółem 83.794 żydów, tworząc tam zaledwie 11 proc. ludności.

W Jerozolimie jednak żydzi tworzą więcej, niż połowę mieszkańców, gdyż na ogólną liczbę 62,578 mieszkańców tego miasta przypada 33,971 żydów.

Z pism i wydawnictw.

PRZEGLĄD POLITYCZNY, dwutygodnik informacyjny zawiera w ostatnim nrze 11/12 artykuły prof. M. Handelmana: Założenia ostatniej sesji Ligi Narodów. Jana Dąbrowskiego: Polska a Włochy. T. Bielskiego: Przebieg konferencji londyńskiej. Stanisława Kutrzeby: Traktat polsko-niemiecki w sprawie obywatelstwa. Pozatem bogaty dział kroniki zagranicznej, kroniki bibljograficznej i chronologiczne zestawienie zdarzeń.

Jako załącznik znajduje się w „Przeglądzie“ Protokół końcowy konferencji londyńskiej. Adres pisma: Warszawa, Nowy Świat 47.

Różne.

PŁYWAJĄCA „ROSJA MONARCHISTYCZNA GENERAŁA GLEBOWA“. Prasa angielska szeroko rozpisuje się o następującym ciekawym fakcie, nie pozbawionym kolorytu romantyczno-awanturniczego. Na jesieni 1922 r. w chwili gdy armja czerwona zbliżała się pod Władywostok, obecny w tem mieście generał Glebow powziął myśl zabrania z miasta przebywających tam monarchistów rosyjskich. Kolonja składała się ogółem z 1500 osób, należących do burżuazji i „białej armji“. W porcie udało się generałowi pozyskać dla swojej myśli załogi czterech okrętów wojennych. Kolonję załadowano i pod flagą rosyjską puszczono się na morze. W liczbie osób znalazły się b. damy dworu, oficerowie sztabowi i marynarki, byli miljonerzy, adwokaci, lekarze, sędziowie, żołnierze, kozacy itd. Pod prezydenturą gen. Glebowa, kolonja na morzach wschodnich zaczęła prowadzić byt niezależny. Dyktator na każdym z okrętów mianował gubernatorów, którzy pilnują porządku i bronią „niepodległości“ swoich obywateli. Osobny urzędnik załatwia formalności z Chinami i Japonją. Dwa te państwa wkrótce doszły do wniosku, iż „Rosja pływająca“ żadnemu z nich nie przeszkadza. Wędrowcy posiadają wspólnie złożone fundusze, płacą za wszystko gotówką na przestrzeni wybrzeży. Często okręty zatrzymują się w portach a wówczas zdolni do pracy zarobkują. Mężczyźni pracują w przystaniach, damy i oficerowie występują z koncertami, sprzedają obrazy, są biegłymi fotografami, lekarze leczą chorych, urządzają przedstawienia i t. p. Rząd sowiecki początkowo miał zamiar rozciągnąć opiekę nad włóczęgami, wytłumaczono mu jednak, że sprzeciwiałoby się to prawu międzynarodowemu z uwagi, iż okręty znajdują się na terytorjach państw obcych. Generał Glebow zapewnia, iż okręty zwróci nie wcześniej, aż w Rosji utworzy się władza monarchistyczna.

GIEŁDA A... ZDROWIE. Lekarze nowojorscy twierdzą, że w New Yorku na giełdzie opanowuje graczy tak silne napięcie nerwów, że nawet najsilniejszy organizm musi nareszcie uledz. Choroby serca szerzą się w takiej mierze, że dziś już niewiadomo, kto jest od nich wolny. Potrzeba żelaznego zdrowia, aby można znieść wszystkie wrażenia wrzawy giełdziarskiej. Bezgraniczne, moralne i fizyczne udręczenie mści się zaś nietylko na samych miljarderach i miljonerach, lecz i na ich potomstwie. Zwłaszcza męscy potomkowie miljonerów przedstawiają smutny obraz degeneracji fizycznej i umysłowej. Nie ulega wątpliwości, że takie same skutki jak gra na giełdzie, wywiera na ludzi namiętna gra w karty.

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, L. Sapiehy 77. — Tel. 496.